TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr. 3. POZNAŃ dnia 17. Stycznia. 1862.

TYGODNIK POZNAŃSKI wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 tal., dla zamiejscowych i na poczcie 1¼ tal., w Austryi 2 fl. sr., w Królestwie Polskiem i w Rossyi 1½ rs., we Francyi 5 fr. — Zapisywać się można w Poznaniu: w Redakcyi i w księgarniach: Poplińskiego, Żupańskiego, Kamieńskiego i Merzbacha; w Krakowie w księgarni Friedleina, w Lwowie w księgarni Wilda; w Warszawie w księgarniach Celsa Lewickiego, Gebethnera i Okońskiego; w Wilnie w księgarni Orgelbranda; w Petersburgu w księgarni Wolffa i po wszystkich expedycyach pocztowych w kraju i za granicą. — Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

SPRAWA ZBOROWSKICH.

(Ciąg dalszy).

Dekret króla Henryka wydany na Samuela był zupełnie przeciwny prawu polskiemu, jak to wynika z przytoczonego poprzednio statutu z r. 1520. To też Paweł Uchański, znakomity prawnik owego czasu, miał słuszność, kiedy zawołał, że mu się pierwszy raz zdarzyło widzieć, że za zbrodnią kryminalną cywilną rzucono bannicyą. Dla tego też dekret króla Henryka niezadowolnił nikogo: dla Zborowskich był za surowy, dla Tenczyńskich za łagodny. Skonfiskowane dobra oddano znów nieprawnie bratu, a przez tego dostały się do syna Samuelowego. Nie dość na pogwałceniu prawa: Henryk jak gdyby na zagojenie rany bogate dla Zborowskich obmyślił dobrodziejstwa: dał podczaszostwo koronne Krysztofowi, na instancyą Zborowskich dał Wolskiemu pieczęć kanclerską; wywięzując się z obietnic, pani Sandomierskiéj dał przecudne klejnoty, a dla samego pana Piotra assygnował znaczne summy u bankierów Soderinich; Andrzej Zborowski dostał starostwo Radomskie, a Janowi Chodkiewiczowi szwagrowi dostała się kasztelania Wileńska; a gdy w końcu sejmu koronacyjnego umarł marszałek wielki Firlej, który był zarazem wojewodą krakowskim, król pomimo zabiegów biskupa i nuncyusza Comendoniego, województwo krakowskie oddaje Piotrowi Zborowskiemu; marszałkostwo nadworne Andrzejowi; nawet kasztelanią Przemyską po Wapowskim jakby na urągowisko dał król Drojewskiemu, krewnemu Zborowskich. Nie brakło i na grzecznościach: na weselu Andrzeja Zborowskiego z Jordanówną bawił się król wyśmienicie, widocznie jakby na przebłaganie za wyrok bannicyi.

Wypędzony Samuel poszedł do Siedmiogrodu i tutaj bawił na dworze księcia Batorego, wyczekując zapewne zniesienia wyroku. Tymczasem król Henryk ucieka z Polski; Polacy obierają sobie Stefana Batorego, jak głos powszechny współczesnych kronikarzy niesie, nie bez wpływu panów Zborowskich: Samuel przybywa z nowo obranym królem do Polski, ale przesiaduje spokojnie na granicy, niezawodnie w dobrach swoich na Rusi. Niewiadomo, czy już teraz starał się o zniesienie bannicyi, tj. o przejednanie pokrzywdzonéj familii Wapowskich i o relaxacyą wyroku na sejmie; za pewne jednak mieć można, że w tym zamiarze przyjechał z królem i że mu król pomoc swą w tem obiecywał; jednakże pojednanie z Wapowskim nie nastąpiło. Mógł też król powoli zniechęcać się do familii Zborowskich, bo K r y s z t o f od razu nieuczciwie sobie z nim postąpił. Wziąwszy znaczną summę od króla, niby to w celu popierania je-

go elekcyi, umknął do Niemiec; tłukł się tu potem przez kilka lat, aż nareszcie ożenił się bogato z wdową Kawką w Morawii.

Z tem wszystkiem Samuel polegając na przyrzeczeniach królewskich, wciskał się powoli głębiéj do Polski; zjeżdżał nawet na sejmy i widywał się z królem i przebywał z panami polskimi, czy to potajemnie, czy to na ucztach, jak gdyby nigdy nic nie zaszło. Krzywili się na to bezstronni, upatrując w tem zniewagę prawa; Zamojski nie raz przedstawiał królowi niebezpieczeństwo i nielegalność téj pobłażliwości; samemu Batoremu musiało niewygodne być to natręctwo bannity i nadużywanie królewskiéj łaski. Przecież tolerowano go, napominając i przestrzegając, aby w Polsce nie przebywał; kanclerzowi Zamojskiemu, nad którego nie było większego skrupulata w przestrzeganiu prawa krajowego, chodziło głównie, ażeby Samuel chciał być cierpliwym gdzie w ukryciu, i sam obiecywał pomoc swoję w uwolnieniu go od bannicyi. Gdy późniéj wybuchła wojna moskiewska, a kanclerz dobywał Toropcia i Wielkich Łuk, wtedy pozwolił Samuelowi w osobnym obozie walczyć przeciw Moskwie; to bannitom nie było zakazane, a mogło sprawę polepszyć; zawsze też kanclerz oddawał mu zasłużone pochwały z téj jego wyprawy. Ale Samuel zawsze wolał słuchać podszeptów złego ducha, a tym złym jego duchem był brat Krysztof, który w tym samym czasie wchodził w spiski z moskiewskim carem, brał od niego pieniądze i przysięgę wierności wykonywał. Samuel, czy to że był zawikłany w tę zbrodnią zdrady kraju, jak się potem okazało, czy też sprzykrzywszy sobie niewygodne ukrywanie się, zaczął otwarcie szastać się po kraju: hardo, szumnie i ze zgrają sług i przyjaciół tak wielką, że ich często rozdzielać musiał Najeżdżał domy spokojnéj szlachty, napastował klasztory, z trzaskiem wjeżdżał do Krakowa, niepokoił po drogach ludzi spokojnych, gwałcił niewiasty, najechał w Krakowie zbrojną ręką dom księdza Ługarskiego, a jakby na domiar dzikości i szyderstwa pobudował w blizkości Krasnego stawu pod bokiem Zamojskiego zamek warowny *Krupę*, gdzie pędził wśród biesiad wesołe i rozpustne życie. — W czasie procesu przeciw Kr. Zborowskiemu przytoczono potem jego własne zeznanie przed śmiercią, że Samuel 7 zabił, że z przyczyny jego siła pobitych, gdy gwałty czynił po miastach; że żonę o bagatelkę jednę mocno obił i że sługę Trepkę w passyi zabił. Próbkę jego rozpasanéj dzikości podaje Włoch Candian w ciekawem dziełku łacińskiem pod tytułem: *Cartellum sive duellum strenuo oblatum equiti Samuel Sborovio.* Opowiada Kandyan, jak Zborowski zaprosił go do siebie dla wypłacenia mu należytości za swego wieśniaka, jak go potem traktował hojnie i bawił i puścić nie chciał, pod pozorem grasującego powietrza, i jak żartami niewczesnemi rozdrażnił do tego stopnia, że ten uderzył w twarz jednego z dworzan Samuela nazwiskiem Ruskiego. Wnet stał się w sali rozruch, wszyscy rwą się do szabel; przecież pogodzono ich, ale tylko na pozór. Zborowski rozgniewany, wyrządzał mu rozmaite zniewagi; pomiędzy innemi przymusił go, posmarowawszy miodem, do potykania się z niedźwiedziem, poprzednio od psów rozdrażnionym; a gdy Włoch, pokonawszy szczęśliwie niedźwiedzia, chciał bez pożegnania odjechać, Samuel z bryczki go wywlec kazał i znieważył okrutnie, kazawszy go osiec batogami. Wyzywał potem Kandyan Zborowskiego na pojedynek; ale ten nie przyjął, uważając patrycyusza weneckiego za podlejszego od siebie przeciwnika.

O podobnych wybrykach rozpusty czytamy w Bzowskiego dziele *Propago Hyacinthi*, gdzie nam autor opowiada, że Samuel w Krakowie na ulicy porwać kazał dwóch przechodzących Dominikanów: jednego rzezańcem uczynić, a drugiego batogami poniewierać kazał służbie swojéj. Niebezpieczne to były zabawki i burdy dla bannity. Statuta krajowe wyraźnie przepisywały, że starostowie mają chwytać takich, co cywilną nawet tylko obłożeni są bannicyą, którzy bądź jawne bunty przeciwko Rzeczyposp. czynią, bądź jakim znacznym ponowionym uczynkiem ściągają na się bannicyą kryminalną.

Pogodniejszym jest ustęp z życia Samuela, kiedy obrany hetmanem przez Kozaków Niżowych, poszedł na Zaporoże w r. 1579;

tutaj on rozwijał niepospolite zdolności w karnem dowodzeniu tą różnorodną zbieraniną rycerskiego hultajstwa i w hamowaniu ich zapędów do rabunku i mordu. Postawa jego olbrzymieje tutaj do wielkości rycerskiego pokutnika: czyny jego są jakby ofiarą przebłagania, której wtoruje pieśń kozacka o Hrycku Zborowskim. Zachowała się duma jedna ukraińska pod tytułem: *Czarnomorska burza*:

Na czarném morzu, na białéj wśród morza skale,
Jasny sokół żałobnie kwili, wykwila,
Smutny siedzi, pilnie patrzy na morze czarne, na fale,
Że na morzu czarném powstaje niedobra chwila,
Że na niebie wszystkie się gwiazdy pochmurzyły,
Że pół miesiąca obłoki zasłoniły,
A z dołu bujny wiatr się porywa.
Na czarnem morzu przeciwna fala się zrywa,
Statki kozackie na trzy części rozbiwa:
Jednę część w ziemię Agarską zaniosła,
Drugą część pędzi w gardło Dunaju bez wiosła,
A z trzecią co się dzieje?
Na czarnem morzu się zatapia.
Przy téj części był Hrycko Zborowski,
Ataman kozacki zaporozki.
Ten się przechadza po okręcie,
Przemawia słowy w złym momencie itd.

Ale ten pobyt Zborowskiego u Kozaków stał się nieszczęsną przyczyną do fatalnego zwrotu w jego losach. Krysztof Zborowski, owa nieszczęśliwa gwiazda przewodnicząca Samuelowi, krwawym blaskiem na drodze jego życia, który już był zbrodnicze konszachty czynił z carem moskiewskim, resztkami majątku dogadzając pańskim kaprysom swoim, umyślił jeszcze raz spróbować szczęścia w Polsce: korzystając z okazyi zaślubin Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną, chciał wśród powszechnéj radości ułatwić sobie przebaczenie króla za przeniewierzenie się w czasie elekcyi; i chociaż król odmawiał stanowczego przebaczenia, przecież powodowany prożbami senatorów i Zamojskiego, przypuścił go znów do łaski swojéj. Umarł był w tym czasie S p e r w e i n, Prusak, dawny towarzysz broni Batorego, który od króla pobierał roczną pensyą; o ten jurgielt zaczął Krysztof zaraz dopraszać się; król odpowiedział, że Krysztof nie ma jeszcze żadnych zasług, obiecywał w ogóle łaskę swoję, jeźli się dobrze zasłuży. Odpowiedź ta, którą mu od króla przyniósł kanclerz, ubodła tego człowieka i poruszyła zjadliwą żółć przeciw królowi i przeciw kanclerzowi, któremu winę odmownéj odpowiedzi przypisywał. Potężny powiernik króla i niebawem szwagier jego stał się od razu celem zaciętéj nienawiści Krysztofa. W tymże samym czasie przyszła niepocieszająca wiadomość do Krakowa o zburzeniu Benderu przez Kozaków. Kanclerz w uniesieniu nieostrożnem słowem cokolwiek dotkliwie Samuelowi przypisywał winę tego pogwałcenia pokoju z Turkami. Obrażony Samuel wysłał czemprędzéj Kozaków do króla z listem obelżywym przeciw Zamojskiemu; pomiędzy kanclerzem a Zborowskimi rozwarła się przepaść złowroga.

Zaczyna się teraz smutny szereg knowań, spisków i zamachów tajemnych, w których Krysztof, Andrzej i Samuel dzielą między siebie niegodną pracę. Krysztofa list do Samuela, który jeszcze wtedy, to jest latem r. 1583 przebywał na Kozaczyźnie, i tegoż samego Krysztofa list do Kozaków, są wyrazem tych dawno tłumionych złości i otwartéj przeciw królowi i przeciw kanclerzowi nienawiści. Listy te, zwłaszcza pierwszy, w którym imię króla szarpane i lżone było, w którym były napomknienia o sprzysiężeniach i buntach, wpadły dziwnym przypadkiem w ręce króla i stały się późniéj, już po ścięciu Samuela, główną podstawą do sławnego procesu przeciw Krysztofowi i Andrzejowi Zborowskim. Pisze np. Krysztof do Samuela w tym liście, że ani Andrzej, ani on (tj. Krysztof), niczego nieuzyskali od króla; za co Jan otrzymał, o co jeno prosił. W czem się brzydal nie czuje, że to nie jego godność sprawuje, ale że im trzeba nas rozrywać. „O czem długoby pisać. Ale Bóg ojców naszych ani ich, ani tego tam Judasza w tem nie pocieszy; jeszcze pomyślim o sobie, choć nas trocha; jeszcze nasza trójka do czego się dociśnie. I tak W. M. wiedz, musimy o sobie wiedzieć, w całéj naszéj rodzinie: kto nasz, a kto nie nasz. A spisać się potem przyjdzie, abyśmy ściśle i wolą połączeni byli. Tak tedy rzeczy nasze z tym królem (jeżeli godzien tego imienia) ..... Jakiemi tedy sposoby i jako przystojnemi warujemy rzeczy

te, natenczas listowi tego nie powierzam; ale uzna to zły i niezbożny człowiek, że się we zły czas na niewinne i poczciwe ludzie, psim zębem swym puścił (Batory miał w herbie wilcze zęby). Na innem miejscu pisze: „one też narady na trawie Zborowskiéj dobrze wkorzenione zostały w sercach naszych. W tem pod przysięgą cię zaklinam, abyś W. M. nie wątpił.“ — „Co do téj zabawki Niżowskiéj wolałbym, abyś tam W. M. nie jeździł; ale kiedy już tak ma być, staraj się abyś to tam rycerstwo w przyjaźni z domem Zborowskim zadzierżał. Jakoż ja wiem, co na tem zależy nam. Drugie proszę, abyś niebawem przybywał, bo nam W. M. bardzo potrzeba.“ W końcu napomina, żeby z Turkami spokojnie się zachował, „bo szlachtę obruszycie, któréj nam zwłaszcza teraz trzeba. Mądréj głowie, dość dwie słowie.“

(Dokończenie nastąpi).

WYPRAWA FOTOGRAFA NA GORĘ MONTBLANC

Bisson, znany paryzki fotograf, w zeszłym już roku (1860) próbował wdrapać się na tę górę ze wszystkiemi potrzebnemi do swéj operacyi przyrządami, lecz z powodu niestałéj pogody musiał zaniechać swego przedsięwzięcia, czyli raczéj odłożyć je do pomyślniejszéj pory. W tym roku (1861) przybył znowu Bisson do Chamounix, małéj wioski u stóp téj olbrzymiéj góry leżącéj. Ponieważ pogoda dosyć się ustaliła, postanowiono wyruszyć w pochód 22go Lipca rano. Wszyscy podróżni przebywający w pięknéj téj dolinie, cała ludność miejscowa zgromadziła się w miejscu, zkąd miał wyruszyć w drogę nieustraszony fotograf, jego przewodnik August Balmat, potomek tego, który pierwszy wdarł się na szczyt Montblanc i 25 tragarzy, którzy po kolei nieść mieli namiot i wszystkie potrzebne do fotografowania przyrządy. Wszyscy cisnęli się do śmiałego przedsiębiorcy, życząc mu szczęśliwéj podróży i udzielając rozmaitych przestróg, jak się ma w drodze zachować; i kiedy orszak już ruszył, pożegnano go wystrzałem z moździerza. Echo odbiło się po wszystkich sąsiednich skałach i odgłos jego słabnąc coraz bardziéj, zdawał się naigrawać z podróżnych, puszczających się w tak niebezpieczną drogę.

O 9téj godzinie wieczorem przybyli na Grands-Mulets, zkąd Bisson w zeszłym roku wrócić się musiał napowrót. Zapalono bengalski ogień na pochyłości skały i znakowi temu telegraficznemu odpowiedziano z Chamounix wystrzałem z moździerza. Próbowano spocząć przez kilka godzin, lecz wkrótce zerwał się wielki wicher, który dął z taką gwałtownością, że nikt nie był w stanie zasnąć. Po dwóch godzinach takiego szturmu, zaczęło się niebo wyjaśniać i wiatr uspakajać, postanowiono więc w dalszą puścić się drogę; pozapalano laternie i podróżni trzymając się jeden drugiego, zaczęli się znów drapać w górę. — Około 6téj z rana dostali się na dosyć obszerną płaszczyznę. Pogoda była przecudna, tak, że Bisson zawahał się na chwilę, czyby się nie wziąść do pracy i korzystając z czystości atmosfery, zdjąć kilka krajobrazów z otaczających go wspaniałych, a zupełnie jeszcze nieznanych okolic. Lecz obawiając się, ażeby straciwszy tutaj parę godzin najpiękniejszego czasu, nie musiał się potem wyrzec nadziei dostania się na sam wierzchołek, od którego już tylko na 6 godzin drogi był oddalony, wolał zaniechać tego zamiaru. Nie zatrzymywano się więc tutaj długo i wkrótce przybyli nasi podróżni na Petits-Mulets. Lecz zaledwo chwilkę odpoczęli, zerwał się powtórnie gwałtowny orkan podnoszący tumany śniegu, tak, że zrobiło się zupełnie ciemno i z największą trudnością zdołali wynaleść bezpieczne dla siebie schronienie. Wszystkich podróżnych opanowała zupełna bezwładność, która tak jest niebezpieczna w tych górnych krainach. Bisson chciał więc, ażeby rozbić namiot i przeczekać, póki się burza nie uspokoi; lecz Balmat oparł się temu, mówiąc, iż gdyby to uczyniono, ani jeden z nich nie uniknąłby śmierci i jedyny tylko pozostaje im środek ratunku, to jest powrócić czemprędzéj na Grands-Mulets nim się zaczną sypać śnieżne lawiny. Uznawszy

słuszność rady tego doświadczonego gór mieszkańca, zaczęto się spuszczać na dół, trzymając się mocno jeden drugiego, gdyż tak było ciemno, że o sześć kroków przed sobą nie można już było rozróżnić żadnego przedmiotu. Spuszczono się tym sposobem przez 45 stóp pochyłości i 1500 długości, prędzéj niżby może nasi podróżni byli sobie życzyli; gdyż tak było ślisko, że nie mogli iść, tylko się ciągle ślizgali; lecz jeżeli z jednéj strony ten sposób podróżowania groził im czasem niebezpieczeństwem, to z drugiéj miał tyle dobrego, że się prędzéj dostali do Grands-Mulets.

Stanęli więc znowu na tem samem miejscu, które opuścili z pierwszym brzaskiem dziennym. Ze wszystkich stron słychać było spadające lawiny śnieżne z hukiem podobnym do grzmotu. Zrobiono przegląd ludzi; niebrakowało nikogo, lecz dwaj prawie zupełnie zaniewidzieli, a trzech nie było w stanie daléj już iść. Sam nawet Bisson i Balmat dostali gwałtownego bólu głowy, lecz niezłomna wola dopięcia zamierzonego celu utrzymywała ich siły. Musiano czekać dopóki się burza trochę nie uspokoi i szczęściem wkrótce zaczął się wicher uciszać. Po krótkiéj między sobą naradzie odesłano chorych do Chamounix z poleceniem, ażeby w zamian przybyło siedmiu świeżych ludzi. Teraz cierpliwość naszych podróżnych na najcięższą wystawiona była próbę, gdyż dopiero o 9téj godzinie wieczorem usłyszano śpiew zbliżającego się świeżego posiłku z doliny, który przywitano radosnemi okrzykami i uściskami. Resztę wieczoru spędzono zupełnie dobrze; wszyscy byli weseli i pełni nowych sił. O północy niebo całkiem się wypogodziło, księżyc w pełni oświecał swym blaskiem przecudowne okolice, rozwijające się przed oczyma; puszczono się więc w drogę. O 7méj rano 24go Lipca stanęli podróżni powtórnie na Petits-Mulets, a o 8méj ujrzeli się na samym szczycie, zkąd umówionym znakiem oznajmili o szczęśliwym przybyciu do celu swéj podróży. Z Chamounix odpowiedziano im znowu wystrzałem. Lecz nie można było jeszcze tryumfować, gdyż Bisson dopiero miał przystąpić do dzieła i zdejmować fotografie na wysokości 14,810 stóp ponad poziomem morza. Najprzód trzeba było rozbić namiot i przygotować wszystko, a tu taka senność ogarnęła wszystkich, że nikt nie mógł czy nie chciał z miejsca się ruszyć. Tylko Bisson i Balmat trzymali się na nogach; oni więc sami musieli się zająć rozpakowaniem rzeczy i ustawieniem aparatu. Rozciągnęli namiot, ustawili Kamerę Obscurę, pociągnęli szkło collodium i skierowali je na niezrównaną panoramę rozciągającą się przed nimi. — Wreszcie odbił się już krajobraz na szkle; ale cóż, kiedy nie ma wody potrzebnéj do obmycia go. Rachowano na śnieg rozpuszczony przy ogniu, a tymczasem powietrze tak było zgęszczone, że ogień nie chciał się palić. Zakłopotani tą niespodziewaną przeszkodą, przypominają sobie pomimowolnie opowiadanie starego inwalidy z kampanii moskiewskiéj z r. 1812: *o ogniu, co zamarzał.* Polecono jednemu z ludzi rozpalić ogień; lecz usnął zaraz z wycieńczenia; drugi otrzymał taki sam rozkaz i spotkał go tenże sam los, co pierwszego. Wreszcie wziął się sam Bisson do dzieła i przecież udało mu się dostać trochę wody. Biegnie więc czemprędzéj do namiotu, gdzie zostawił wszystko pod opieką Balmata i wykończa szczęśliwie swą pracę. Teraz mógłby już tryumfować, lecz ponieważ postanowił nie pierwéj spocząć, aż będzie miał trzy krajobrazy, po dwóch godzinach odpoczynku bierze się znów do roboty i istotnie wykończa wszystkie trzy, z których dwa zupełnie dobrze się udały, a trzeci miernie.

Skończywszy pracę, składa wszystkie swe przyrządy, budzi całe towarzystwo w śnie głębokim pogrążone i spuszcza się na Grands Mulets, lecz już nie z takim pospiechem, jak poprzednio. Z tego miejsca zdejmuje Bisson także kilka widoków i wreszcie spuszczają się wszyscy w dolinę, gdzie cała ludność z największą niecierpliwością oczekuje przybycia śmiałych wędrowców, wita ich radosnemi okrzyki i obsypuje pytaniami. Pośród powszechnego uniesienia zapominają nasi podróżni wszystkich swych trudów. — Wieczorem całe Chamounix illuminowano na ich cześć, spalono fajerwerk i wszyscy cieszą się z pomyślnego skutku téj wyprawy, ale najbardziéj pewno sam Bisson.

Rok urodzenia i rok śmierci Mikołaja Reja.

Podaje Wiszniewski w swéj Historyi Literatury, że Rej urodził się roku 1505, a umarł 1569. Pomimo to co do roku urodzenia i roku śmierci poety między późniejszymi uczonymi tak wielka panuje różnica zdań, iż wątpićby prawie można, czy są jakiekolwiek dawniejsze świadectwa o jego życiu. Podanie Wiszniewskiego wyrażone jest bez wszelkiego powątpiewania; wszakże niczem on swych lat nie popiera, co zapewne było przyczyną, że od dat przezeń podanych tu i owdzie odstąpiono. Czasby był wątpliwościom tym raz na zawsze koniec położyć.

Ponieważ wszyscy się na to zgadzają, że podany przez Trzecieskiego rok 1515, jako rok urodzenia Reja jest mylny i to za późny, przeto uczepili się niektórzy ryciny przedstawiającéj Reja z podpisem: „Roku od narodzenia jego 50;“ lecz przez to właśnie powstało największe zamięszanie; bo gdy ten sam podpis pod ryciną znajduje się w różnych wydaniach jego pism, jako to z lat 1557, 1560, 1562, 1564. (Maciej. Piśm. I., 448), pokazuje się ztąd, że rysowano tę rycinę z natury w 50 roku życia poety, lecz że rok wydania któregokolwiek z jego pism nie stoi bynajmniéj w związku z rokiem jego urodzenia. Ponieważ brak wszelkich dowodów, aby rycinę zdejmowano z natury w tym samym roku, w którym drukowano którekolwiek z jego dzieł; przeto wszelkie oznaczenie roku urodzenia, oparte na rycinie i jéj podpisie, jest nieuzasadnione.

Nie podlega wątpliwości, że rok 1515, podany przez Trzecieskiego w żywocie Reja jest mylny. W roku bowiem 1533 wytłoczono pierwszy przekład psalmu jednego, tłomaczonego przez Reja (Jocher tom III. str. 143). Gdyby się Rej był rzeczywiście urodził w r. 1515, miałby był w czasie ogłoszenia pierwszéj swéj pracy lat 18ście; a wiemy z wybornéj biografii, przez Trzecieskiego napisanéj, że w tym wieku jeszcze bąki strzelał i wronom kontusze szył.

Owo pewnie będzie prawdą domysł kilkakrotnie już postawiony, że rok 1515 w żywocie przez Trzecieskiego skreślonym, nie powstał z niewiadomości Trzecieskiego, lecz jest poprostu pomyłką drukarza, który przez niebaczność położył jedno za zero.

Autor biografii Reja w Bibliotece Polskiéj Turowskiego, opisując szczegółowo wydanie jedno dawne z oddartą kartą tytułową, podaje, że na karcie 1széj tego wydania zwierciadła jest drzeworyt z wizerunkiem Reja; u góry napis: Ad effigiem nobilissimi viri D. Nicolai Reii poetarum polonicorum principis, Andreae Tricesii epigramma. Pod drzeworytem znów wiersz łaciński opowiadający, że tak wyglądał Rej, kiedy miał lat 60. Wiersz ten przechodzi na drugą stronę karty pierwszéj, a po nim stoi, co następuje: Annus natalis ejusdem numerorum literis comprehensus.

DICat Io Vates VItaLes eXIt In aVras
DIVIno eXCeLLens ReIVs IngenIo.

Ta sama rycina z temiż samemi wierszami znajduje się w nader pięknym egzemplarzu Zwierciadła z r. 1567, znajdującym się w Bibliotece Kurnickiéj. Dodawszy liczby rzymskie w tym chronostychu znajdujące się, otrzymujemy jako rok urodzenia Mikołaja Reja r. 1405, co jest oczewistem niepodobieństwem; brakuje nam jednego C, czyli jednéj setki. Być może, że autor chronostychu przez dowolność poetycką, Dicat napisał przez dwa C (DICCat), lub ingenio napisał InGenIo, głosce G wyjątkowo znaczenie setki nadając, co w drukarni niepotrzebnie poprawiono na znaczeniu wyskakujących głosek chronostychu nie poznawszy się, podobnie jak się na nich pewnie nie poznał autor biografii Reja w Bibliotece Turowskiego. Gdyby go był zrozumiał, winienby był na stronie 18téj zamiast domysłowego roku 1505 podać niezachwianą prawdę, opartą na ogłoszonym przez się chronostychu. Powątpiewać o prawdziwości podania, zawartego we współczesnym chronostychu, nie ma żadnego powodu; a nawet sądzić można, że jest pomysłem samego Andrzeja Trzecieskiego, kiedy jego jest wiersz rozpoczynający pochwały Reja na rycinie umieszczone. — Kto sobie tę pracę zadał, że głoski rok urodzenia zawierające zestawił w wiersz, ten zapewne poprzednio dokładnie się wywiedział, który rok wydał na świat znakomitego poetę. Tak więc na mocy świadectwa w chronostychu zawartego, nie wahamy się pod r. 1505 położyć urodzenie Mikołaja Reja; a czepianie się rycin i szukanie innéj jakiéj daty uważamy za trud zbyteczny i nieuzasadniony.

Nie mniéj wątpliwości zachodzi co do roku, w którym poeta zszedł z tego świata. Pospolicie przyjmujemy, że umarł w r. 1568 lub 1569. Tak Maciejowski na str. 413. tomu I. swego Piśmiennictwa mówi: „Umarł r. 1568 lub 1569 sędziwéj nie doczekawszy się starości, z przyczyny złego prowadzenia się w młodym osobliwie wieku.“ — Nie wiem, czy obliczył p. M., ile żył lat ten, co się urodził w r. 1505, a umarł 1569. Nam się jednakże zdaje, że niepotrzebnie przymówił poecie p. M.; a jeźli z długości życia wnosić można o prowadzeniu się za młodu, to pono Rej dość dobrze musiał się prowadzić, kiedy dożył r. 64. Koniec końców, że nie wiadomo, czy uczciwy Rej umarł r. 1568., czy 1569., i dobrzeby było, gdyby nam tylko te dwa lata pozostawały do wyboru.

Jednakże przytoczony już autor biografii Reja w Bibliotece Turowskiego, poszedłszy nieoględnie za Ambrożym Grabowskim, utrzymuje (str. 28), że żył jeszcze poeta w r. 1576., gdyż znalazł Ambroży Grabowski pełnomocnictwo sądowe wystawione przez jakiegoś Mikołaja Reja w r. 1576. Wszakże w pełnomocnictwie tém nie powiedziano, że zezna-

jący przed sądem Mikołaj Rej, jest synem Stanisława zrodzonym w r. 1505., a pewnie żadnéj nie ulega wątpliwości, że wystawiający rzeczone pełnomocnictwo jest synem poety, gdyż z pomiędzy trzech jego synów jednemu było imie Mikołaj. Nie można każdego Mikołaja Reja brać za poetę, bo podobnie musielibyśmy twierdzić, że poeta Mikołaj Rej żył jeszcze w r 1664, gdyż w r. tym ścigały sądy wielkiego urwisza Mikołaja Reja, który między innemi sprawkami zabił, czy kazał zabić Rogalę, Gwardyana Franciszkanów Inowrocławskich, klasztór ich złupił, a wieś Więcławice z dymem puścił.

Jak przy oznaczeniu roku urodzenia poszliśmy za skazówką podaną w chronostychu zdobiącym jedno z dawnych wydań pism Reja, tak i przy oznaczeniu roku jego zejścia ze świata przyjdzie nam się trzymać chronostychu, a to dla braku lepszego źródła. Kiedy zaś Sobolewski przytoczony przez Jochera w tomie II str 146 i 147 nie wahał się zasłonić tym chronostychem przy oznaczeniu jego roku urodzenia i my o jego wiarogodności nie wątpimy, lubo wskazać nie umiemy jego pochodzenia. Powtarzamy to, co napisał Sobolewski: „Friese powiada: Rey mourut l'an 1569, comme on peut le voir par ce chronostichon.“

ReIVus CessIt In astra, saLes perIere IoCIqVe
NeC taLeM IngenIo LeChIa forte feret.

Dodawszy liczby rzymskie w tym chronostychu zawarte, otrzymamy rok śmierci 1569., o czém już Friese dokładnie wiedział, tak iż jest rzeczą do wyrozumienia trudną, dla czego nasi uczeni pomimo to, nie poprzestają na tém świadectwie, i oglądają się koniecznie za inną jaką liczbą. Prawda, że nie umiemy powiedzieć, zkąd wziął Friese ten chronostych, bo tylko pierwszy tom jego Journal literaire de Pologne mamy pod ręką, jednakże rzeczą jest jasną, że go sam nie ułożył, bo bezczelnością byłoby swoje twierdzenie o wieku Reja opierać na własnym wymyśle. Zapewne chronostych ten znalazł Friese w jakiém dawném mniéj znanem wydaniu Reja, tak samo jak chronostych podający rok jego urodzenia, dotąd z niewielu egzemplarzy i to uszkodzonych jest znany.

Temu twierdzeniu pewnie nikt nie zaprzeczy, że jak chronostych jeden znany z dawnego wydania dzieł Reja jest współczesny poecie, tak drugi ogłoszony przez Friesego około r. 1755 sięga swém pochodzeniem czasów Reja samego, a zatem czasu, w którym data jego urodzenia i jego śmierci mogła być dokładnie znana. Na to się zgodziwszy i polegając na przytoczonych dwóch chronostychach, jako na świadectwach współczesnych uwierzymy Wiszniewskiemu, że Mikołaj Rej urodził się w r. 1505, a umarł w r. 1569 przeżywszy lat 64.

J. Przyborowski.

Korespondencye.

Z Krakowa d. 30 Grudnia 1861.

? Szczerze wyznaję, iż to niemałe zadanie chcieć przedstawić obraz całego ruchu literackiego w téj części Ojczyzny naszéj, którą rządowi austryackiemu podobało się nazwać Galicyą. Rozumie się samo przez się, iż jak to zazwyczaj w innych krajach, tak też i u nas rzeczony ruch pojawia się najwyraźniéj w miastach wielkich, mianowicie w Krakowie, oraz we Lwowie; aczkolwiek zaprzeczyć niepodobna, iż wiele, a nawet rzekę, bardzo wiele znakomitych w tym zawodzie pracujących sił znajdujemy po różnych długiéj krainy téj zakątkach rozrzuconych, a przecież stykających się zawsze i szczerze w pewnym względzie z powyż wymienionemi ruchu tego centrami.

Jużciż wiadomo nam, iż duże miasta, jak n. p. Kraków i Lwów, mając nagromadzone skarby to w bibliotekach, to znowu w innych zabytkach historycznych, a mieszcząc w łonie swojem znaczną ilość ludzi wykształconych, nauki miłujących i do pracy skorych, powinne z obowiązku zawsze i nieustannie przodkować w tym kierunku drugim i nie dać się żadnemu wyprzedzić. Bo ileż to przedmiotów, ścisłego obrobienia i skrzętnego pielęgnowania godnych nie podaje Polakowi każdemu sam Kraków za każdem stąpieniem, za każdem spojrzeniem! A możemyż, przyłożywszy rękę do uczciwego serca, wyrzec i przyznać, iżeśmy już każdy opisali, a tym sposobem naszéj potomności wiernie przekazali zakątek historyczny? Czyż bez zarumienienia się zdołamy powiedzieć, iżeśmy wszystkie ku temu celowi zmierzające środki i zapasy już wyczerpali, jakie nam Kraków, ta kolebka rodu naszego, ta krynica oświaty wschodnio-północnéj, wszędzie nasuwa, a do ułatwienia przedsięwziętych prac obficie nastręcza?

Kraków, owo miasto świetnych pamiątek historycznych, ma różne archiwa, w któreby wglądnąć, a nawet codziennie wglądać potrzeba; ma liczną bibliotekę uniwersytecką, którąby pilnie i uważnie przewartować wypadało; ma towarzystwo naukowe, z któregoby jak od jasnego słońca jakiego, niezliczone promienie nietylko po ziemi ojczystéj, ale także i po północy i po wschodzie świecić, rozgrzewać i rozpalać powinny; ma nakoniec uniwersytet, którego nauczyciele żywem słowem i gruntownemi dziełami Ojczyźnie i całéj północy służyć mają. — Uniwersytet krakowski, zwłaszcza kiedy obecnie ojczystym władać może przy wykładach swoich językiem, powinien, jak to bardzo pięknie wyraził się w swéj inauguralnéj mowie p. Dietl, rektor jego, stać się świecznikiem dla całéj Słowiańszczyzny, nieść szczególnie północy oświatę, cywilizacyą; albowiem to jest jego przeznaczeniem naturalnem. Zaprawdę, przyzwolenie wykładania nauk w ojczystym języku w uni-

wersytecie tutejszym wpłynęło najkorzystniéj na umysły ludzi zawodowych, poruszyło ich, niby iskra elektryczna i zachęciło do wydania różnych prac naukowych, chowanych dotąd skwapliwie w tekach swoich, lub do świeżego opracowania przedmiotów, którym się z zamiłowaniem poświęcają. Jak dawniéj, tak też i obecnie wydział medyczny przodkuje reszcie wydziałów w téj tak ważnéj sprawie, co już Dr. Bętkowski w swych szkicach lekarskich, po niemiecku wydanych, bardzo słusznie powiedział. Dla tego musimy nasamprzód o wydziale tym mówić; albowiem onci to najszczeréj pracuje i najwięcéj prac swoich drukiem ogłasza. —

Oczywiście, chodzi najwięcéj o to, aby uczniowie uniwersyteccy zaopatrzeni zostali w dobre książki naukowe, z którychby oświatę zawodową z pożytkiem czerpać mogli; potem i o to, aby ludzie nieżyczliwi na brak książek do kształcenia młodzieży uczącéj się potrzebnych nie narzekali, a tym sposobem sprawie téj nie szkodzili. Ztąd tedy poszło, iż professorowie o postęp umiejętności gorliwi, a o sławę uniwersytetu dbali, biorą się żwawo do pracy. I tak prof. Dietl zamierza wydać dzieło „o gorączkach,“ nad którem już kilka lat pracuje. Spodziewamy się, iż to będzie praca znakomita, która wypełni próżnią, jaką w zawodzie lekarskim już z dawien dawna spostrzegamy. — Profes. Kozubowski ma wydać wkrótce przepolszczenie Anatomii Hyrtla; Piotrowski zaś Compendium fizyologii, a to dla tego, ponieważ fizyologia Majera acz bardzo dokładna, przecież dla uczniów za obszerną jest. Czerwiakowski zamyśla również wydać podobne Compendium swéj obszernéj Botaniki. Z przyjemnością donoszę także, iż Zygmunt Helcel, chociaż słabego zdrowia, pracuje ciągle jednakże nad dziejami polskiemi, których, bodaj cząstkowego, ogłoszenia drukiem z upragnieniem wyglądamy. Nie małą przysługę zrobił także prof. Koczyński literaturze ojczystéj, opracowawszy krytycznie kodeks karny Mikołajewski, obowięzujący dotąd w nieszczęśliwéj Kongresówce i opatrzywszy uwagami znakomitemi, które atoli srogość prawodawcy, najwyraźniéj odkrywają.

Temi uwagami kończę tymczasem sprawę naukową krakowską, zastrzegając sobie następnie dalszy ciąg takowéj pod względem inszych wydziałów uniwersyteckich, a nakoniec szkół gimnazyalnych, z tym dodatkiem atoli, iż piórem mojem jedynie zamiłowanie najdroższéj sprawy narodowéj, gorliwość o postęp oświaty i uczciwość obywatelska kierują, w obec których wszelkie inne względy na bok pójść winny! A teraz powiem nieco o Lwowie.

Jak wiadomo, Lwów ma piękny zakład narodowy imienia Ossolińskich, a krom niego także uniwersytet i szkołę techniczną. O tych dwu ostatnich nie wiem, co mam nawet powiedzieć pod względem narodowym. Są to zakłady naukowe, w których wszystko po niemiecku wykładają, po niemiecku uczą i po niemiecku myślą. To tyczy się zaś tylko i wyłącznie nauczycieli, a nie młodzieży, która równie jak krakowska jest ciałem i duszą polską, narodową. — Wystawcież sobie to bolesne przeciwieństwo w czasach dzisiejszych!

Ale tą razą dam temu spokój i zostawiam sobie rzecz tę na późniéj; albowiem wiele musiałbym o niéj rozprawiać, a czas nagli do ukończenia téj korespondencyi. Otóż zakład Ossolińskich stanowi niezaprzeczenie owo ognisko narodowe, przy którem się wszystko, co jakie takie serce ma, ogrzewa i ożywia, i wyznać trzeba, dzielnie pracuje. Ztąd też to może pochodzi, iż zacni literaci lwowscy najwięcéj pracują około historyi ojczystéj; aleć też za to wyświecili już niejednę ciemną kartę jéj dokładnie i przyczynili się tym sposobem do lepszego, a nawet rzec można, do istotniejszego pojmowania dziejów naszych, a przez to do prawdziwszego zapatrywania się na dziejowe narodu naszego przeznaczenie. — We Lwowie pracuje więc Szajnocha, Bielowski, Szmitt, Dzieduszycki, do których niedawno zmarły, a powszechnie ceniony Alex. Stadnicki należał. Krom tego dzielniejszy duch poetyczny ożywia i ogarnia też Lwów; jużciż bo w ogóle mówiąc, wschodnia część kraju naszego jest rzeczywiście, jak mnie się przynajmniéj zdaje i jak ja przynajmniéj czuję, daleko poetyczniejszą, daleko śpiewniejszą, daleko dumliwszą — Ruś to poezya polska!

Rozmaitości.

Indyjskie koleje żelazne. Anglicy bardzo troskliwie zajmują się wszystkiem co może wywrzeć jaki wpływ na dobry byt ich wschodnio-indyjskich poddanych, rozumie się tylko pod względem materyalnym. Przy kolejach żelaznych szczególnie wielką rozwijają czynność. W zeszłym roku, ukończono znowu 46 geograf. mil, tak że cała linia już do użytku gotowa wynosi 187 geograf mil. Pozostaje jeszcze do budowy 652 mil, z których 300 jeszcze w ciągu roku 1861 ma być wykonczonych. W nich mieści się już główna linia z Kalkutty aż do Delhi. Z dotychczas ukonczonych linii zaledwie ósma część ma podwójne koleje. Pomiędzy 18,789 urzędnikami znajduje się zaledwie 1,137 Europejczyków. Krajowcy tak się gorliwie zajmowali temi pracami, że teraz powierzają im już nawet ważniejsze stanowiska, np. inspektorów dworców i t. d, Srednia szybkość indyjskich kolei wynosi cztery do pięciu geograf mil na godzinę. Z 3,113,500 podróżnych, 5 tylko straciło życie w skutek nieszczęśliwego przypadku. Do ukonczenia projektem objętéj linii, potrzeba jeszcze 14 milionów funtów szterlingów.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.